

Milczące pytania do zniewolonych umysłów - o życiu, twórczości i sylwetce profesora Jewhena Barana

(Dokończenie ze strony 3)

I tutaj widzimy obaj pole do popisu dla współczesnego krytyka – nie lans, nie oryginalność na siłę, albo na wyszukiwaniu „idealnego talentu”, czy na wymyślaniu „nowości na siłę”, ale pełna, jawna, odważna krytyka czasów, krytyka tej złowieszczej próby przemienienia roli literatury jako koła podpierającego inne narzędzia do wciskania masom czystej rozrywki w miejsce uczuć, emocji, przeżyć i myślenia... Mamy na myśli przeżycia tylko i wyłącznie powiązane z myśleniem i wyobraźnią – w odróżnieniu od mediów działających na tanich i najniższych instynktach, emocjach i obrazkowej tautologii wyznawania prostych (wręcz prostackich) haseł...

Chyba warto to choć przemyśleć. Czyż taka rola współczesnego krytyka nie jest choć szansą wskrzeszenia jego znaczenia i roli? Ja tego nie rozstrzygnę, jedynie pytam, głośno się zastanawiam, rozważam. Wraz choćby z naszym jubilatem, utalentowanym i nagradzanym krytykiem literackim i eseistą profesorem Jewhenem Baranem.

Może właśnie doszliśmy do meritum zarówno naszych egzystencji, jak i kumulacji sensu tego mojego nieśmiałego *eseiku* połączonych jednocześnie z życliwą laudacją dla Solenizanta i tekstem refleksyjnym nad współczesnością. Otóż co nam zostało z upokorzonej literatury?

Wcale nie ma! Zostało uświęcone poczucie, że literatura jest nieodzowną szkołą pielęgnowania zmysłów, kreowania wiedzy poznawczej, umiejętności coraz rozumniejszego pojmowania świata i tego zaczyna dziś katastrofalnie brakować. Bez wyrafinowanej fikcji literackiej nie da się opanować pojęcia kultury i samego swobodnego myślenia oraz doskonałości różnych form ekspresji w sztuce. Współcześni złotouści niczego nikogo nie nauczą. Pobędą przez chwilę, pobełkoczą i odejdą zostawiając po sobie pustkę. Mamy wybór: dobry krytyk, eseista albo hordy barbarzyńców. I nawet jeśli oni póki co wybiorą barbarzyńców, to tendencja wkrótce może się odmienić. Kiedy nieświadoma ręka (ryнку i bezczelnego człowieka) znajdzie się ... znów w nocniku. Choć... nie życzymy tego sobie. Życzymy sobie jeszcze wielu lat pracy

twórczej, siły, nowych pomysłów, wiary w poszukiwania, nadziei odnajdywania i miłości (pokory?) zadawanych pytań. A może i cechy najważniejszej – skromności. Baran kiedyś odpowiedział: „Nie jestem dobrym krytykiem, jestem uczciwy”. Taka prostolinijność skromności potrafi zjednoczyć i wciąż od nowa porządkować tę syzyfową pracę z sokratejskim zacięciem... znów cytując Jewhena Barana, że to jest: „mój grzech, mój chleb, mój krzyż”... Czyż nie jest to wart naśladowania współczesny, ostatni ukraiński romantyk krytyki literackiej zadający swoje milczące pytania... do (nowych i znów) zniewolonych umysłów?...

Pozostańcie, Moi Drodzy, z tym pytaniem.

Andrzej Walter

PS. Jewhen Baran jest autorem książki wydanej w roku 2011 „Milczenie pytań”. Książki ważnej, odważnej i uznanej na Ukrainie za pozycję wybitną.



Szczesny Wroński

Wyzwanie

Przybądź do mnie lęku
nie dręcz mnie z oddali
zarzuć swe obręcze
ściskaj z całą mocą
niech oczy wyjdą na wierzch
jęzor się wywali

By nie było do rymu
przepadła łatwizna
niech bym wstał do klatki
z głową pochyloną

Choć ty jesteś zjawą
niby nierealną
wierzę w ciebie
już świat

Wstaje dzień
i co dalej
nie wiem

Bądź

kiedy trzeba iść
ścieżkami nie do przejścia
bo tak chce większość
tyrania połyka bez wdzięku

gdy łąsi się do ciebie
bije między oczy
dłonie wkręca w szprychy
i bez smaku trawi

nie daj się
pozostań niewierny
stań w gardle potworowi
niech wypłuje siebie

Poddany

To wszystko tak uwiera
świat odciska się we mnie
nie pytając o zgodę
zgnięta deformuje

A ja przyglądam się niemo
odbiciu w mętnej wodzie
wciąż usiłując sobie siebie
wyobrazić

Gwałt

Wczoraj wszedł we mnie Obcy
jakbym należał do niego
od środka połąkł bez słowa
nie zdążyłem nawet
przeciwstawić się gestem

Już nie wiem kim jestem

Już nie wiem czy jestem

Z tęsknoty za pantofelkiem

zamiast żyć w tak skomplikowanym świecie
utłukłbym się gdybym miał odpowiedni tłuczek
do utłuczenia człowieczka osobistego na śmierć
bezbolesną na początek zmiażdżyłbym sobie prawą
potem lewą rękę i nogę prawą lewą itp. ucho
klatkę
piersiową z której wyskoczyłoby mi bezboleśnie
serce i szczęśliwie uwolnione pogalopowałoby w długą
zostawiłbym sobie tylko jedno oko i szarą
komórkę do wynajęcia

niechby reszta była oczekiwaniem
na bardzo poważne oferty